

Czy Akcja „Wisła” była potrzebna?

Akcja „Wisła”, której rocznicę rozpoczęcia będziemy niedługo obchodzić, wciąż budzi emocje. Niektórzy historycy uważają, że struktury OUN-UPA można było rozbić i zlikwidować o wiele humanitarniej, bez wysiedlania 150 tys. Ukraińców, którzy pozostali jeszcze na terytorium południowo-wschodniej Polski po przesiedleniu niemal pół miliona Ukraińców na Ukrainę. Są też tacy, którzy twierdzą, że wojsko w ogóle nie powinno uczestniczyć w likwidacji ukraińskiej irredenty. Z ukraińskim podziemiem, ich zdaniem, powinna rozprawić się milicja i władze bezpieczeństwa.

MAREK A. KOPROWSKI



Twierdzenia te wynikają niestety z poprawności politycznej, a nie z realnej oceny faktów. Urząd Bezpieczeństwa, co wynika z dokumentów, nie był w stanie rozbić ani zbrojnych oddziałów UPA, ani też cywilnej siatki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Aż do wyborów w styczniu 1947 roku UB praktycznie nie angażowało się w walkę w podziemiu ukraińskim. Prowadziło natomiast intensywne działania przeciwko polskiemu podziemiu zbrojnemu i politycznemu. Wynikało to z wielu przyczyn. Interesujące światło na ten problem rzuca Robert Witałec w opracowaniu zatytułowanym „Działalność UB wobec podziemia ukraińskiego w powiecie sanockim (1944-1947)”, zamieszczonym w książce „Powiat sanocki w latach 1944-1956”. Wynika z niego, że liczebność pionów zajmujących się rozpracowywaniem podziemia ukraińskiego nigdy nie była zbyt wysoka. Ich pracownicy nie zajmowali się też tylko ukraińskim podziemiem, ale przydzielano im również inne, doraźne zadania. Funkcjonariusze bezpieki prezentowali niski poziom zawodowy. Witałec dodaje też, że brakowało im uzbrojenia, umundurowania i zaopatrzenia. Nie potrafili także umieścić wewnątrz struktur OUN-UPA agentury. Dysponowali tylko ogólnym rozeznaniami na temat oddziałów UPA. Nie potrafili zdobyć żadnych konkretnych informacji dotyczących konkretnych struktur, oddziałów czy osób. Nie przekazywali

wojsku użytecznych informacji. Działało ono po omacku, uderzając w próżnię. Dopiero w trakcie samej Akcji „Wisła” UB zwiększyło liczbę informatorów w środowisku ukraińskim, werbując ich głównie spośród jeńców wziętych do niewoli i dezertów. Wtedy jednak już los ukraińskiego podziemia był przesądzony. Wysiedlenie ludności ukraińskiej sprawiło, że OUN-UPA utraciła całkowicie zaplecze, bez którego nie mogła już funkcjonować. Wcześniej UB nie było w stanie zdobyć żadnego informatora w żadnej wsi ukraińskiej, bo kontrwywiad OUN natychmiast go wykrywał i przykładnie likwidował.

Bezpieka OUN

Działalność kontrwywiadowczą, wywiadowczą i śledczą na rzecz podziemia ukraińskiego prowadziła Służba Bezpieczeństwa, złożona z najbardziej fanatycznych i bezwzględnych nacjonalistów. Referaty SB działały przy okręgach, nadrejonach i rejonach. Referentom SB podlegały specjalne oddziały, które krążyły po terenie i terroryzowały ludność ukraińską i polską. Zwano je Bojówkami Służby Bezpieczeństwa. Dokonywały one aresztowań, wykonywały wyroki oraz prowadziły działalność wywiadowczą i kontrwywiadowczą. W tej ostatniej posługiwały się szeroko rozbudowaną siatką informatorów, którą miały w każdej miejscowości. Niemalże każda wizyta Bojówki Służby Bezpieczeń-

stwa w jakiejś wiosce w najlepszym razie kończyła się chłostą, a najczęściej egzekucją przez powieszenie podejrzanego o współpracę z władzami polskimi. W pewnym momencie doszło do tego, że na wsiach nikt nie chciał pełnić funkcji sołtysa, bo wiązało się to z koniecznością utrzymywania kontaktów z władzami gminnymi czy powiatowymi. W nocy z 8 na 9 lutego 1947 roku UPA uprowadziła sołtysów z kilku gromad, m.in. Przybyszów i Zawadka Morochowska, oraz gajowego z Rzepedzi. Powrócił tylko sołtys ze wsi Zawadka, pozostałych UPA zamordowała. W obawie o własne bezpieczeństwo sołtysi gromad Kamienne, Płonna i Szczawne zrezygnowali z zajmowanych stanowisk. Ukraińskimi wsiami zarządzili staniczni, wykonujący polecenia puszczowych, czyli dowódców lokalnych oddziałów samoobrony, do których należeli mężczyźni z kilku stanic, czyli wsi. Puszczowi działali niemal jawnie. Ich gońcy roznosili pisemne wezwania dla młodzieży ukraińskiej, by stawiała się do poboru w wyznaczonym oddziale UPA, niemal oficjalnie. Ludność ukraińska popierała UPA i tylko dzięki niej ta organizacja utrzymywała się w terenie. Podkreślić też trzeba, że OUN-UPA nie wymuszała lojalności na ludności ukraińskiej wyłącznie terrorem. Prowadziła wśród niej intensywną pracę propagandową. Agitatorzy OUN regularnie organizowali na wsi zebrania, na których mami-



Powyżej: tu był cmentarz nielstniejącej wsi.
Obok: resztki bieszczadzkiej wsi.

li cywilną ludność, że III wojna światowa wybuchnie lada dzień, Amerykanie pobiją Sowieców i ich polskich sługusów i wyzwolą Ukrainę, musi więc ona jeszcze trochę wytrwać! Nie można też zapominać, że UPA była bardzo związana z miejscową ludnością. O ile większość oddziałów UPA przyszła na teren Polski południowo-wschodniej z linii Curzona, to z czasem ich szeregi zapełniły się ukraińską młodzieżą z tutejszych wsi, którą brano do UPA niezależnie od tego, czy sobie tego życzyła, czy nie. W działaniach UPA regularnie uczestniczyły też lokalne oddziały samoobrony, złożone z miejscowych chłopów, co sprawiało, że większość ukraińskich rodzin była w ten czy inny sposób związana z nacjonalistycznym podziemiem i zerwanie z nim kontaktów było dla niej niemożliwe. Dla bezpieczeństwa wsie ukraińskie były nie do przeniknięcia. Przy pomocy swoich metod nigdy nie rozbiłaby ounowsko-upowskiego podziemia, które znakomicie potrafiło zmieniać bieżącą taktykę i doskonale przystosowywać się do zmieniającej się rzeczywistości.

UPA nie chciała amnestii

Mitem jest też, że podziemie ukraińskie można by rozładować przy pomocy amnestii, która nie objęła OUN-UPA. Przeczą temu całkowicie wspomnienia dowódców UPA, których wiele ukazało się ostatnio w Polsce. Wychował Duda „Hromenko”, uważa-

ny przez apologetów UPA za jednego z najzdolniejszych jej dowódców w Polsce, komentując całą sprawę, napisał m.in.: „wróg pomylił się w swoich rachubach, bo ukraiński powstaniec nie po to brał do rąk broń, żeby później haniebnie kapitulować przed nieprzyjacielem”. Ze wspomnień „Hromenki” wynika też, że dowódcy UPA obawiali się, iż amnestia lub tylko zapowiedź darowania win szeregowcom z ich oddziałów, którzy porzucą broń i zgłoszą się do władz, może wywołać w tych oddziałach zamęt. Akcja zachęcania upowców do porzucania oddziałów UPA były podejmowana przez władze polskie, ale nie przyniosła rezultatów. Akcja ta polegała na rozrzucaniu ulotek na terenach, po których się poruszały upowskie sotnie. Wspomniany „Hromenko” tak skwitował ulotkową akcję: „Wieści, które do nas dotarły, i treść ulotek były tematem naszych na-





Dziś na połoninach pasą się tylko huculi

rad z dowódcą Bajdą przez prawie całą noc. Tuż przed świtem udajemy się do lasu między wsiami Wola Wołodzka i Hruszówka. My, dowódcy, chcieliśmy się dowiedzieć, jakie są nastroje żołnierzy, pośród których każdy już był poinformowany albo sam czytał zrzucone ulotki. Jednak nikt nie mógłby doszukać się u nich nawet najmniejszego znaku utraty wiary albo załamania. Co tam oni? Od tego są dowódcy, żeby decydować”.

Pamiętać też trzeba, że w każdej jednostce był oficer polityczno-wychowawczy, który starał się wychowywać wszystkich upowców na niezwykle ideowych bojowników. Ich stałą lekturą był m.in. sławny dekalog, czyli „10 przykazań ukraińskiego nacjonalisty”. Wstęp do niego napisał Dmytro Doncow, przykazania zaś syn greckokatolickiego księdza, Stepan Łenkawskij. Całość brzmi następująco: „Ja jestem Duch odwiecznego żywiołu, który zachował Cię od tatarskiego potopu i postawił na krawędzi dwóch światów, abyś tworzył nowe życie:

1. Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz.
2. Nie pozwolimy nikomu splamić chwały ani honoru Twojego Narodu.
3. Pamiętam o Wielkich Dniach naszych walk.
4. Bądź dumny z tego, że jesteś spadkobiercą walki o chwałę Włodzimierzowego Trójzębu.
5. Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy.
6. O sprawie nie mów, z kim można, ale z kim trzeba.
7. Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszej zbrodni, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy.
8. Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmować wrogów Twojego Narodu.
9. Ani prośby, ani groźby, ani tortury, ani śmierć nie zmuszą Ciebie do zdrady tajemnicy.

10. Będziesz dążyć do poszerzenia siły, bogactwa i przestrzeni ukraińskiego państwa, nawet w drodze zniewolenia cudzoziemców”.

Oprócz dekalogu oficerowie polityczni wpajali członkom UPA „12 cech charakteru”, „44 prawa życia”, a także „Idee i Czyn” Dmytro Myrona „Orłyka”, jednego z organizatorów największych zbrodni OUN. Po takim szkoleniu ideologicznym mało kto decydował się na porzucenie UPA. Kiedy ktoś się odważył na taki krok, musiał się liczyć, że w najlepszym razie czeka go rozstrzelanie przed frontem oddziału. Jeżeli wpadł w łapy Bojówki Służby Bezpieczeństwa OUN, zanim umarł, czekały go tortury.

Mit operacji wojskowej

Mitem jest również, że UPA można było rozbić przy pomocy operacji przeciwpartyzanckiej, w ramach której wojsko odseparowałoby ludność cywilną od oddziałów UPA, odcinając ją jednocześnie od dostaw żywności i wszelkiej pomocy. Do operacji takiej przeprowadzonej zimą trzeba by przecież użyć ogromnych sił wojskowych. W każdej wiosce trzeba by umieścić minimum kompanię wojska i dodatkowo w każdej gminie batalion manewrowy, który ruszyłby na pomoc zagrożonej kompanii. UPA, kwatrująca w bunkrach bardzo trudnych do wykrycia zimą, atakowałaby wsie, by zdobyć żywność. Zgniecenie kompanii wojska też nie sprawiałoby jej trudności. Batalion manewrowy wyruszyłby na pomoc, ale czy zdążyłby na czas, nie wiadomo. Drogi zimą w tamtym rejonie były wówczas całkowicie nieprzejezdne. Poza tym trzeba by wydzielić dodatkowe jednostki wojska, które zajmowałyby się tropieniem oddziałów UPA. Zwolennicy tego rozwiązania uważają, że zima ułatwiłaby to zajęcie, bo upowcy zostawiali by ślady na śniegu. Są jednak w błędzie. Zamiecie i

częste opady śniegu znakomicie zacierają wszystkie ślady. Szukanie oddziałów UPA przy pomocy lotnictwa, które wówczas było bardzo prymitywne, też nie dawało większych rezultatów. „Kukuruzniki”, których do tego używano, mogły latać tylko przy dobrych warunkach meteorologicznych, zaś pogoda w południowo-wschodniej Polsce jest bardzo kapryśna, a zimą rzadko kiedy „lotna”. Większe szanse antyupowska operacja wojskowa miałaby latem, ale dla jej przeprowadzenia trzeba by użyć ogromnych sił, co pociągnęłoby za sobą ogromne koszty. Powojenna, zniszczona Polska była zaś państwem biednym. Nie stać jej było na prowadzenie wielkiej operacji wojskowej przez wiele miesięcy.

Wybitny fundament

Poza tym rozbić oddziałów UPA nie by nie dało. Ukraińskie podziemie animowała przede wszystkim cywilna siatka OUN i to ją trzeba by unicestwić w pierwszej kolejności. Inaczej oddziały UPA odradzałyby się jak feniks z popiołów i podważały jurysdykcję państwa polskiego w południowo-wschodniej Polsce. By zaś wykręcić i zlikwidować cywilną siatkę OUN, trzeba by zamknąć w obozach filtracyjnych całą ludność ukraińską. Można sobie wyobrazić, jaką wrzawę podnosiłoby dzisiaj apologeci OUN-UPA, gdyby zamiast jednego obozu w Jaworznie, do którego kierowano właśnie osoby podejrzwane o przynależność do OUN-UPA, w Polsce utworzono takich obozów kilkadziesiąt...

Przesiedlenie ludności ukraińskiej na Ziemie Zachodnie wydaje się rozwiązaniem nie mającym realnej, a nie wydumanej alternatywy. Potwierdzają to wspomnienia upowców. Andrij Kozak „Kordan” w swoich wspomnieniach przytoczył przemówienie jednego z prowidnyków wygłoszone przed rozwiązaniem jego oddziałów, w którym znalazł się następujący passus: „Pod przymusem przesiedlono ją [ludność ukraińską – przyp. M.A.K.] na ziemie niemieckie, które okupuje obecna Polska jako Ziemie Odzyskane. Ukraińskiej ludności na Zakerzoniu już nie ma i tym samym wróg wybił nam fundament spod nóg”.

Oddziały UPA, które po Akcji „Wisła” pozostały na tzw. Zakerzoniu, pozbawione wsparcia ludności ukraińskiej, szybko zostały rozbite. Ich resztki przedostały się na Ukrainę lub do Czechosłowacji. Tu nie mogły już się odtworzyć, dokonując kolejnych poborów. Zdążyły zniszczyć jeszcze resztki ukraińskich wsi, nie chcąc, by osiedlili się w nich Polacy wysiedlani z Ukrainy. Większość z tych wsi nigdy się już nie odrodziła!

Marek A. Koprowski ■

Fot. Autor